

Nr. 18. Poznań, dnia 4 Maja 1878. Rok I.

Lech-Czech-Rus.

Powieść historyczna spółczesna.

Napisał

Z. Miłkowski.

(Ciąg dalszy.)

Kto wielbi naturę, ten ma czém rozkoszować nad błękitnemi toniami Lemanu. Cóż to tam za cuda! — na kroku niemal każdym. Opisywać cuda te — nie sposób. Dla śmiertelnika, porywającego się na to, zmieniają się one w pewien rodzaj ciężarów przygniatających. Są to niby skarby zaklęte. Patrzeć się na nie, wolno; wara jednak używać!

W zachwycie, w oniemieniu powitał bohater nasz jezioro, pokazujące się nagle wędrowcom, gdy pociąg, idąc z Friburgu do Lauzanny, wynurza się z tunelu przy stacyi Chexbres. Jestto widok olśniewający, w rodzaju swoim jedyny, niezrównany, a zawsze piękny, zimą i latem, na wiosnę i w jesieni, przy oświetleniu słoneczném i w dzień pochmurny, w deszcz nawet. Każde światło, jasne czy posępne, jest dlań odpowiedniém — nadaje mu jeno charakter odmienny: obrazy, perspektywa, dekoracye pozostają też same, zachwycające, czarujące, napełniające widza rodzajem pewnym bojaźni Bożéj w obec tego bezmiaru piękna, jaśniejącego blaskami, igrającego barwami i przesuwającego się przed oczami jego nakształt panoramy ruchoméj. Wszystko to ginie nagle — pociąg wjeżdża w tunel; jezioro wkrótce pokazuje się znów, lecz effekt z powtórzeniem nie działa tak silnie, jak za pierwszym razem.

Gdy pociąg w Lauzannie stanął, chciało się bohaterowi naszemu w mieście tém zatrzymać. Przyszli mu na myśl Gibbon, lord Byron i Mickiewicz, którzy imiona swoje do metropolji nadlemańskiéj przywiązali w sposobie wspomnieniowym; lecz przypomniał sobie życzenie matki i ruszył daléj.

Genewa zajęła go niezmiernie. Genewa bo jest miastem, którego osobliwość polega głównie na tém, że przyjmować umie przybywających do niéj gości. Pochodzi to zapewne ztąd, że stolica przemysłu zegarkowego jest oraz stolicą przemysłu hotelowego. Zegarki i goście — dwa źródła główne dochodów jéj: dla pierwszych założyła szkołę specyalną; specyalność druga urobiła się sama przez się i doprowadzoną została do téj doskonałości, że przyjezdny, przekraczając próg hotelu pierwszego lepszego, czuje się od razu niby w gościnie u najlepszego z przyjaciół. Metrowie hotelów genewskich studyują snadź człowieka psychicznie: — tak się stósować umieją do gustów, do nawyków, do wymysłów, do chimer, do kaprysów każdego i każdéj! tak zajmują, dogadzają, pieszczą! taką serdeczną uprzejmością, nie naprzykrzoną, a na skinienie każde gotową, otaczają śmiertelnika zajmującego jeden z numerów! Trzeba za to płacić i suto — to prawda; ale i to także, prawda, że w Niemczech, naprzykład, w Anglii, a nawet i w Francyi, i zapłacisz, i sam sobie służyć musisz. We względzie tym Szwajcarya, w Szwajcaryi zaś Genewa najpierwsze, bez zaprzeczenia, na kuli ziemskiéj zajmuje miejsce. Jestto miasto najgościnniejsze.

Lech nasz umiał gościnność tę ocenić; umiał jednak oprzeć się ponętom jéj. Pozostawał w hotelu tak długo, póki sobie nie wynalazł pomieszkania półhotelowego, w jednym z tych zakładów, co się nazywają pensyami, są zaś w rzeczy saméj hotelami urządzonemi na stopę rodzinną. W jednym z zakładów tego rodzaju mieszkał autor „W Szwajcaryi“ i wyniósł z niego wspomnienie Eglantyny, która go siostrzaném kochała uczuciem, a była córką właścicielki pensyonu. Bohater nas ulokował się w dwóch pokojach — sypialny i bawialny — wystawionych na słońce, czystych, eleganckich, pełnych powietrza i mających widok na jezioro; na śniadania, obiady i wieczerze do spólnego chodził stołu, przy którym zasiadało towarzystwo liczne i miał do spólnego użytku salon, czytelnię, terasę i ogród, gdzie mógł studyować przedstawicieli płci obojéj i wieku różnego różnych narodowości, szczególnie zaś Anglików, Amerykanów, Rumunów i Moskali. Od czasu pewnego cztery te narodowości największy Szwajcaryi kontyngiens gości dostarczają. Moskale zwłaszcza, jakby ulegając prawu kontrastu, z kraju niewoli tłumami ciągną do krainy swobody i tak się w Genewie szczególnie zagnieździli,

że pobudowali sobie cerkiew, mają swoję księgarnię, mają i czytelnię w której gromadzą się Gołosy, Ruskie Miry, Moskowskie Wiedomosti i inne organa polakożerczéj prasy. Lech dostał się pomiędzy tych wyswobodzicieli Słowian. Nie zmięszało go to, ani zraziło bynajmniéj. Zastósował się do nich w ten sposób, że się uzbroił w grzeczność niewyczerpaną, chłodną i do niczego nie zobowiązującą. Przy stole, w salonie, w ogrodzie spotykał ich ukłonem uprzejmym i trzymał od osoby swojéj w oddaleniu przyzwoitém; żeby zaś im nie ubliżyć, tak samo mniej więcéj postępował z przedstawicielami innych narodowości, z wyjątkiem jednego z Rumunów, który stał się dla niego przedmiotem studiów specyalnych, czynionych do spółki z jednym z synów Wielkiéj Brytanii. Anglik zwrócił jego uwagę na Rumuna i obudził ciekawość. Stało się to w czytelni. Lech przebiegał Journal des Debats, syn Albionu wgłębiał się w Times'a i nagle gazetę na bok odłożywszy, zaczepił bohatera naszego z całą powagą wygłoszonėm pytaniem:

— Nie mógłbyś mi pan powiedzieć, ile w dniu każdym obywatel Bukaresztu wkłada na siebie funtów pomady?..

Nie wiem, panie... — odpowiedział Lech. Obywatela Bukaresztu znam mniéj aniżeli pan...

Anglik znów się wziął do czytania Times'a i po niejakimś czasie znów Lecha zapytał:

— Nie mógłbyś pan spółki ze mną zawiązać?..

— W jakim względzie?..

— W tym, ażeby dójść dokładnie, ile pan Bukareszcianin zużywa pomady?..

— Chętnie... — odparł Lech — podaj mi pan jednak sposób dochodzenia...

— *No* (nie)... — pokręcił Anglik głową, Wynalezienie sposobów należy do nas obydwóch, do każdego z osobna... Pan dochódź swoją drogą, ja dochodzić będę moją...

— Hm... niech tak będzie...

— Spółka więc zawiązana?...

— Zawiązana...

Anglik chrząknął, nogi wyciągnął i do czytania Times'a powrócił.

Lecha mimowolnie ciekawość ku Rumunowi pociągnęła; zawiązał z nim znajomość bliższą i znalazł w nim człowieka, wygadanego jak mało. Swada niezrównana! Nie było przedmiotu, o którym by rozprawiać nie umiał, szeroko ale powierzchownie, sposobem pamięciowym, frazesami wyuczonemi, markującemi zupełną umysłową czczość. Z tego względu, bardziéj jeszcze aniżeli ze względu pomady, było to indywiduum, przedstawiające się jako ciekawy do studiowania przedmiot. Rumuni w ogóle odznaczają się tém, że umiejąc wiele, nie umieją nic — umieją kurzawą w oczy ciskać. Stanowi to narodową ich właściwość.

Studium nad Rumunem zasłaniało Lecha od Moskali, którzy zresztą nie garnęli się do Polaka, zasłaniało go od Angielek, z których parę zwracało melancholijne spojrzenia na wcale obiecująco wyglądającego polskiego gentlemana, i pozwalało mu oddawać się studiowaniu procesu psychicznego, za pomocą którego wyraził się rozwój instytucyi szwajcarskich. Poznać pragnął, w szczegółach najdrobniejszych, drogę prowadzącą od niewoli do wolności. Otoczył się więc książkami, czytał, wyciągi czynił i wymykał się od czasu do czasu na którą ze wsi w okolicach Genewy, zawiązując znajomość z wieśniakami, którzy dopełniali mu wiadomości z książek poczerpniętych. W ten sposób chciał się przygotować do stosunków z ludźmi wydatniejszymi w kantonie, z uczonymi, z urzędnikami, których kilku już miał na uwadze. Czas upływał mu szybko, dnie mijały niby błyskawica.

Razu pewnego w salonie, gdy rozmawiał ze świeżo przybyłym Hollendrem, obiły mu się o uszy wyrazy następujące;

— Eustachi Onisirowiczu, czy znasz nowinę wielką?..

— zapytał Moskal jeden drugiego.

— Nie znam, Elpidiforze Wisarionowiczu... — odpowiedział zapytany.

— Przybyła do Genewy księżna Natalja Rodionowiczówna Gabarin...

— O!.. słyszałem o tém... Stanęła w Bergues... Znalazłem był jéj nazwisko w Journal des Etrangers... Cóż jednak!.. Natalja Rodionowiczowna to ptak przelotny... jak przybyła, tak wyjedzie... Czy to już ona pierwszy w Genewie raz!.. Jest zapewne mimojazdem...

— A nie... — zareplikował pierwszy — przybyła na czas dłuższy, najęto bowiem, a podobno kupiono nawet dla niéj willę przepyszną nad jeziorem...

— W rzeczy saméj?.. — odrzekł drugi ze zdziwieniem.

— Niezawodnie... Urządziła się, słyszę po królewsku... meble z Paryża, tapicerowie pracowali przez miesiąc cały...

— Dla czegóż ją w Bergues zapisali?..

— Dla reklamy... Przyjechawszy, musiała zapewnie w hotelu nocować, albo też tylko na godzin parę się zatrzymać... no... i natychmiast ją na listę zaciągnęli...

— Dalekoż ta willa?...

— Nie tak to daleko... pomiędzy Cologny a Colonge... prześliczna... Nadzieja Gawriłowna zna ją... powiada, że jestto ze wszystkich w téj stronie will najpiękniejsza...

— Cóż to się stało Natalii Rodionowiczownéj!... rzekł Moskal drugi. Co ona tu robić będzie?.. Czy nie jaka *zatieja?..*

Zatieja jest to wyraz, którego dokładnie przetłumaczyć po polsku nie umiem. Oznacza on zasnucie delikatne działania podstępnego, zastawienie sieci.

— Cóż by znów za *zatieja!..* zareplikował pierwszy.

— Dziwna jednak rzecz... — podchwycił drugi. — Podczas kiedy, z jednéj strony, przybywa kniahinia Gabarin, z drugiéj rewolucyonerzy nasi (dwa te wyrazy wymówił z przekąsem) dostają zasiłek w osobie Tameńki...

— Chachoł... — bąknął pierwszy pogardliwie.

— Tak... chachoł... doktor...

— Będzie rewolucyonerów leczył... może ich wyleczy na waryacyę, w którą popadli... — odezwał się tamten tonem żartu.

— Doktor filozofii... — poprawił drugi — człek bardzo uczony...

— Uczony... a z rewolucyonistami się styka!.. Tfu, z uczonością taką!..

— Wyświadczcie mi łaskę — odezwała się dama moskiewska, która w milczeniu dotychczas, robótką jakąś ręczną zajęta, słuchała — wyświadczcie mi łaskę, Eustachi Onisirowiczu i Elpidifonie Wisarionowiczu, i powiedźcie mi, czego rewolucyonerzy nasi chcą?...

Moskale spojrzeli jeden na drugiego, jakby się oczami radzili, i po chwili, ten który zwał się Eustachim Onisirowiczem, odpowiedział;

— Hm?... czego oni chcą?... Oni i sami nie wiedzą...

— Przecie?.. — nalegała dama.

— Chcą, żeby nie było nic, to znaczy, żeby tak było, jak było przedtem, zanim Pan Bóg świat stworzył... Powiadają: Niech nie będzie nic...

— Cóż im z tego przyjdzie?.. — dama na to.

— A czart-że ich wie co!.. Rozmawiałem o tém z *batiuszką* (popem)... chciałem, żeby mi dał wyjaśnienie jakie, na podstawie pisma świętego, ale i *batiuszka* zrozumieć rewolucyonerów nie może, pomimo że wie on bardzo dobrze, że Pan Bóg świat stworzył z niczego... Ostrzegał mnie tylko, ażeby się od nich trzymać z daleka, a to dla tego, że żaden z nich do cerkwi ani zajrzy...

— Pop popem... — rzekł Elpidifor Wisarionowicz — jemu przedewszystkiem chodzi o to, ażeby ludzie do cerkwi chodzili i skarbonkę napełniali...

Rozmowa ciągnęła się daléj, lecz Lech nie słuchał już jéj, gdy zeszła na tory rozpraw o rewolucyonistach moskiewskich, których Genewa posiada w murach swoich ilość niemałą. Wstał i odszedł do siebie; wziął się do czytania, czytanie atoli nie szło mu należycie, a to z téj przyczyny, że przeszkodę miał we wiadomościach, jakie mu niechcący w słuch wpadły. Dowiedział się o zamieszkaniu księżny Gabarin — nie zadziwiło go to, jako rzecz spodziewana, sprawiło atoli niepokój pewien, jakiego człek doznaje przed spełnieniem koniecznego a jednak niekoniecznie miłego obowiązku. Zawdzięczał jéj uwolnienie z niewoli; byłby wolał zawdzięczać komu innemu i nie być zmuszonym iść do moskiewki z podziękowaniem. Wizyta owa sprawiała mu z góry nieprzyjemność wielką; chętnie by pod pierwszym lepszym pretekstem odłożył ją na późniéj, do czasu nieograniczonego, gdyby nie matka, pozostająca w kraju pod łapą moskiewską. Wzgląd też na majątek niemałą tu odgrywał rolę. Lech wcale nie miał ochoty pozbywania się ojcowizny na rzecz Moskala jakiegoś, inaczéj, postanowienie powziął bronienia godziwie środków, jakiemi rozporządzał. Wizyty u księżny Gabarin nie uważał za rzecz niegodziwą, a tylko za nieprzyjemną — za rodzaj gorzkiéj pigułki, przełknięcia któréj uniknąć sposobu nie było.

— Ha!.. — rzekł do siebie — zbiorę się jutro... może pojutrze?.. nie, jutro...

Załatwiwszy w ten sposób tę sprawę, myśleć począł o Tameńce.

Jako Polak, interesujący się sprawami ojczystemi, Lech pilnie śledził tak za rozwojem ogólnym, jako też za manifestacyami szczególnemi sprawy ruskiéj, i bolał szczerze nad obrotem, jaki onéj nadali Rusini, należący do tak zwanego ukrainofilskiego obozu, wprowadzając ją na drogę błędną. Widział on jasno cel ich i znał dobrze pobudki. Te ostatnie polegają całkowicie na wątpieniu w siły własne, wątpieniu, nakazującemu chwytać się fortelów dyplomatycznych, świecić baki nieprzyjacielowi i, za pomocą świecenia tego, wyjednać, wyprosić, wyrozumować, wysłużyć dla Rusi ulgi i ustępstwa jakieś, bodaj najmniejsze. Dla tego w walce eksterminacyjnéj, wydanéj polonizmowi, Rusini téj kategoryi stanęli po stronie Moskwy officyalnéj. Moskale szczekają, ci poszczekują — potakują, świadczą zawsze i wszędzie, gdzie jeno *diejatielstwo* moskiewskie poparcia i świadectwa żywiołu miejscowego potrzebuje. Według nich, nie masz tego złego, któreby od Polaków na kraje ruskie nie spłynęło. Polacy winni wszystkiemu, szczególnie zaś i osobliwie temu, że w wiekach XV, XVI, XVII i XVIII odgadnąć nie umieli postulatów polityczno-społecznych, jakie wiek XIX, i to w drugiéj dopiero połowie swojéj, postawił. A więc:

— Hajże, na Polaków!.. — wołają na Moskali — nam zaś, Małorussom (przezywają siebie Małorussami), wy, Wielkorussy (Moskali Wielkorussami przezywają), dajcie z łaski swojéj, o! dajcie... książeczek kilka elementarnych do uczenia początkowego dzieci naszych w języku macierzyńskim... Dajcie nam to tylko, więcéj niczego nie chcemy, nie pożądamy, a za to wydajemy na pastwę Polaków... Hajże na nich!..

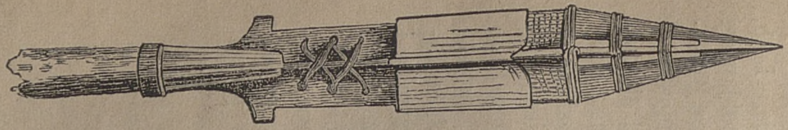
Dla tém większéj *captandam benevolentiam*, piszą i publikują poezye, powieści, rozprawy polityczne, dyssertacye filozoficzne, dzieła historyczne, w których Polskę przedstawiają pod postacią szatana, deptanego pod kopytami konia św. Jerzego. We względzie tym odznaczają się szczególnie Rusini petersburscy, wiszący przy wielkim dzwonie, który ich głuszy. Wydaje się im, że są niezmiernie zręczni i przebiegli, że tym sposobem rząd moskiewski w pole wyprowadzą i kolejno a stopniowo wykręcą u niego: najprzód, książeczki elementarne, następnie, katedry języka ruskiego w szkołach średnich, daléj uznanie literatury ruskiéj, kiedyś uznanie języka ruskiego za wykładowy, znów kiedyś, jakieś językowe ustępstwo w zakresie uniwersyteckim i sądowniczym, w końcu... co w końcu?..

— Separatyzm... — z szyderskim uśmiechem podpowiadają im Moskale.

Rusini wypierają się separatyzmu, jak Piotr wyparł się Chrystusa, Moskale zaś, dla tego zapewne ażeby ich od pokusy ustrzedz, nietylko im książeczek elementarnych nie dali, ale nawet literaturę ruską zakazali. W tém mają logiczną racyę. Jeżeli *Małorussy* są, jak sami przyznają, *Wielkorussów* szczepem, prowincyonalną odmianą, to czemużby kontentować się nie mieli literaturą wielkoruską, czyli, jak ukazy chcą, russką?..

Zręczność, przebiegłość nie przydały się na nic. Lech, jak wyżéj powiadamy, śledził uważnie za temi objawami smutnemi. Literacko-naukowo-polityczne sztuki łamane Kostomarowych, Kuliszów i innych sprawiały mu ból niewymowny — czytywał utwory ich, wgłębiał się w nie i nie mógł nie zauważyć wstąpienia w szranki piśmiennicze człowieka, który żadnéj jeszcze nie wyprowadził konkluzyi, który jednak pozostawiał tu i ówdzie premissy, zapowiadające drogę inną, aniżeli ta, po któréj kroczyli poprzednicy jego. Zafrapowało to bohatera naszego. Zanotowało mu się w pamięci nowego autora imię i nazwisko: Russyan Tameńko; wiedział że Tameńko zajmował katedrę w Charkowskim uniwersytecie i przewidywał — przewidywał to czego pragnął — że da on na Rusi zapoczątkowanie polityki racyonalnéj, jasnéj i uczciwéj. To też zdziwienie jego niemałém było, gdy nazwisko profesora w ucho mu wpadło, i to w sposób taki, w jaki Moskale je przedstawili. Książkę na bok odłożył i począł w zamyśleniu chodzić po pokoju wzdłuż i wszerz.

C. d. n.



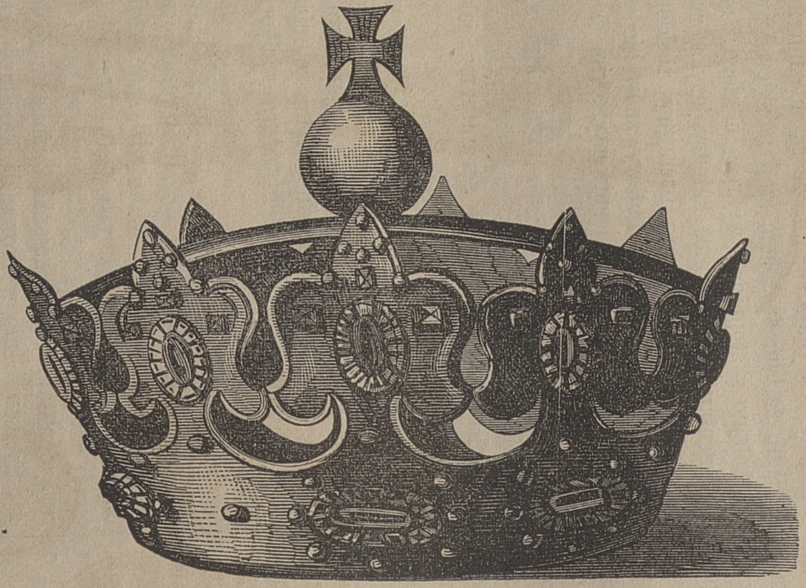
Włócznia ś. Maurycego, najstarsze berło polskie.



Berło Leszczyńskiego.



Pogoń Litewska.



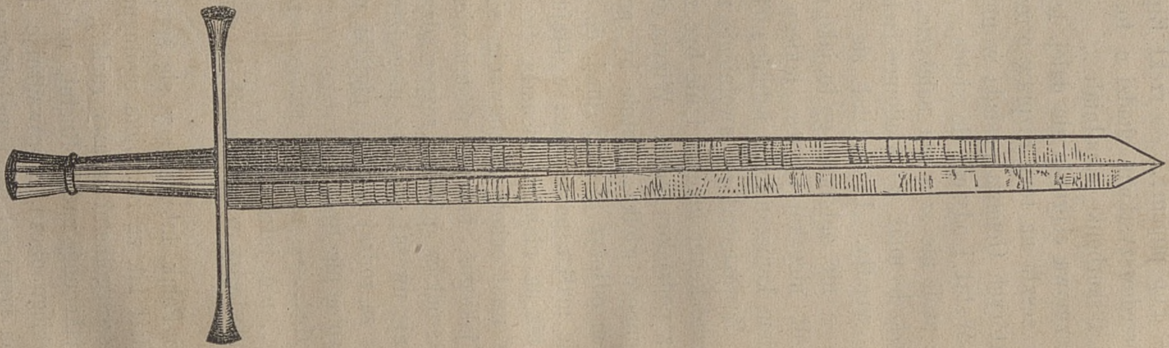
Korona Bolesławowska.



Orzeł Piastowski, herb Polski.

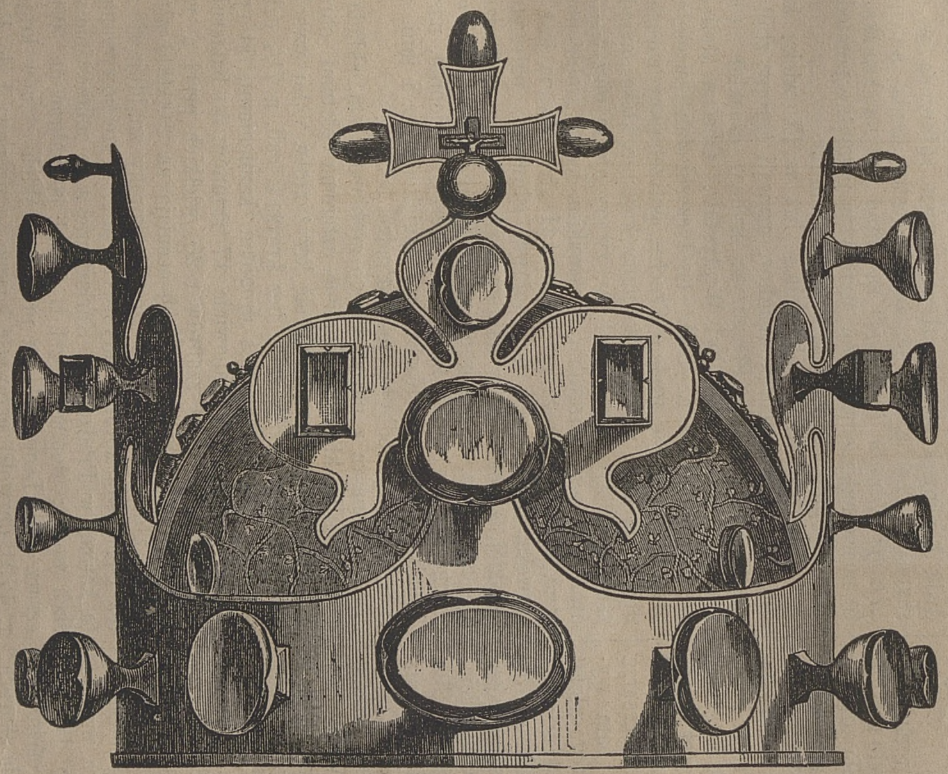


Berło Augusta II.

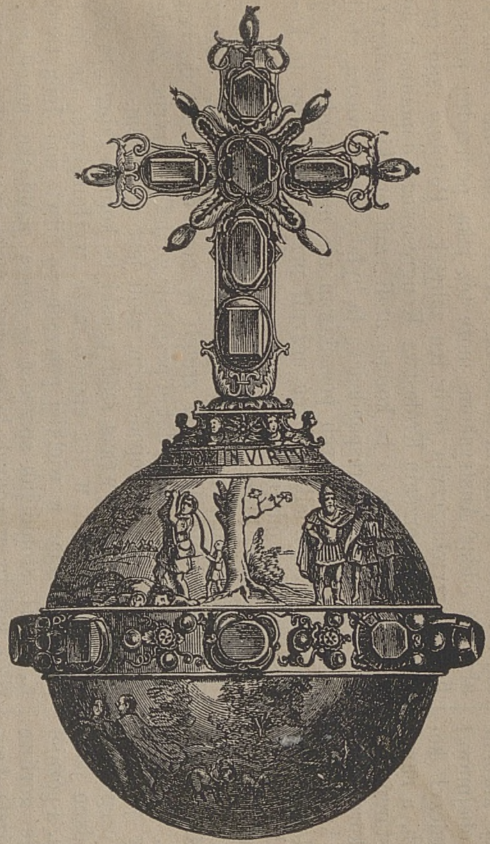


Szczérbiec Bolesława Wielkiego.

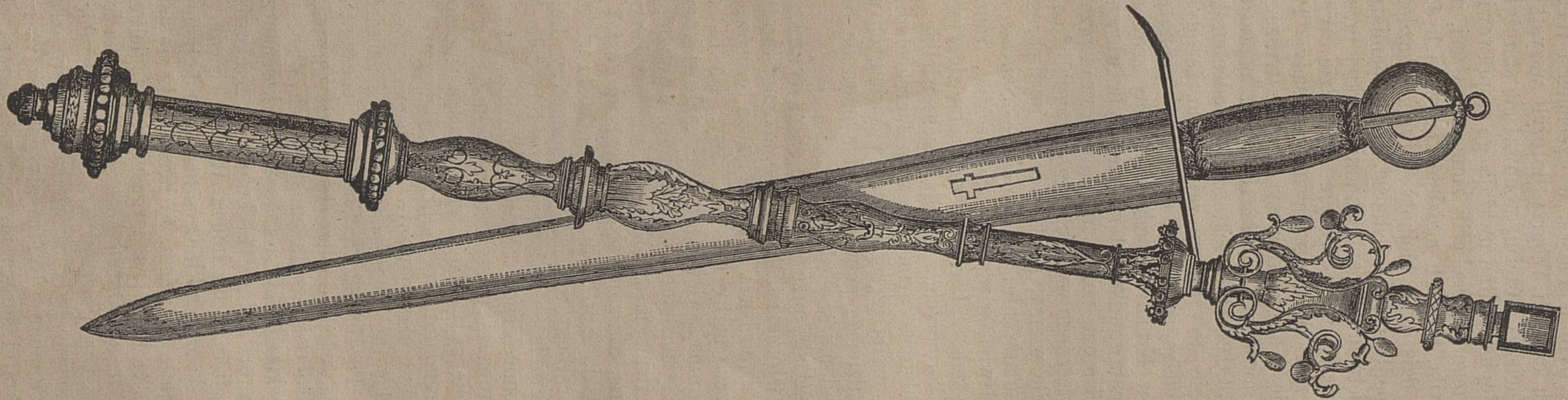
Klejnoty i herby polskie koronne.



Korona czeska świętowacławska.



Jabłko koronacyjne.



Miecz i berło koronacyjne czeskie.

Klejnoty czeskie koronne.

Polskie i czeskie klejnoty koronne.

W średnich wiekach miały korony i klejnoty koronne bardzo wielkie znaczenie, gdyż dopiero wtedy król obejmował w całej pełni władzę monarszą, kiedy głowę uwieńczył koroną. Tak było w Polsce, w Czechach i Węgrzech, a nawet w ostatnich czasach Węgrzy dołożyli wszystkich starań, aby cesarz Franciszek Józef ukoronował się starożytną koroną węgierską i dopiero odtąd uważają go za prawowitego króla Węgier. Do tego samego celu zmierzają Czesi, a była już niedaleką chwila, gdy ich nadzieje ziszczone być miały.

I po dziś dzień klejnoty koronne u każdego narodu, jako godła niepodległości i jedności, jako pamiątki historyczne, strojne świetnemi wspomnieniami dalekiéj przeszłości, wywołują cześć głęboką. W tym względzie Węgrzy, a raczéj Madziary cześć tę posuwają do przesady. Polacy podobno najmniéj się o swoje klejnoty koronne troszczyli, czego wymownym dowodem, np. że 1699 r. i poprzednio dano je w zastaw za 300,000 tal. elektorowi brandenburskiemu, a późniéj tak mało się tą sprawą zajmowano, że gdyby nie gorliwe starania zacnego miłośnika ojczystych pamiątek Józefa Łepkowskiego w Krakowie, bodaj czybyśmy znali choć w rysunku koronę bolesławowską, która wieńczyła głowy naszych monarchów. Korona polska ni ztąd ni zowąd przepadła — dotąd nie ma ostatecznego wyniku: kto ją zagubił i co się z nią stało, jedyny, o ile wiemy, Łepkowski tę myśl poruszył w pięknym i serdecznym artykule: „*Koronacye, — Skarbiec koronny*,“ który znalazł oddźwięk w pismach niemieckich, francuzkich a nawet i w angielskich. „Lech“ pragnąc obudzić żywsze zajęcie do klejnotów koronnych, posiadających wielkie znaczenie pod względem historycznym, prawnym i archeologicznym, podaje dziś ryciny małéj części klejnotów koronnych polskich i czeskich, w nadziei że pobudzi zdolne pióra do bliższych w tym kierunku badań.

Na 140 str. przedstawione są w rysunku: korona bolesławowska, włócznia ś. Maurycego, jako najstarsze berło polskie, szczerbiec, dwa berła z późniejszych czasów, a dla ozdoby dodano jeszcze herby Polski i Litwy. Na 141 str. jest czeska tak zwana korona „świętowacławska“, jabłko koronacyjne, miecz i berło. Z tych klejnotów oczywiście najważniejsze są korony.

Właściwie już dla Mieczysława I papież Sylwester kazał zrobić koronę, ale zamiast Mieczysława dostał ją ś. Szczepan, król węgierski. Korona ta, licząca już ośm wieków, jest świętą relikwią dla Węgrów. Nie wiadomo czy Bolesław Wielki kazał sam zrobić sobie koronę, czy też odebrał ją od cesarza rzymsko-niemieckiego. Prawdopodobnie kazał ją sam wykonać. Korona ta w stylu romańskim jest z czystego złota, składająca się z 10 łuków czyli cześci ozdobiona 474 rubinami, szmaragdami i perłami. Po Bolesławie Wielkim Mieczysław II był ukoronowany. Po jego zgonie uwiozła Ryksa koronę polską do Niemiec, zkąd ją Kazimierz Odnowiciel przywiózł. Po Bolesławie Śmiałym spoczywała aż do 1295 r. w Gnieźnie, wtedy dopiero Przemysław uwieńczył nią swoje czoło. R. 1300 spoczęła na skroniach Wacława, króla polskiego i czeskiego. Była to ostatnia koronacya w Gnieźnie. R. 1318 koronował się tą koroną w Krakowie Władysław Łokietek a 1333 r. Kazimierz Wielki. Siedm razy była bolesławowska korona wkładaną na czoło Jagiellonów, a wtedy takim zajaśniała blaskiem, że liczne ludy się do niéj garnęły. Zaćmiła się jéj krasa po wygaśnięciu Jagiellonów. Ostatni raz włożono tę starożytną koronę na trefione loki Stanisława Poniatowskiego w Warszawie. Było to shańbieniem sławnéj korony. Ponieważ była za wielka na głowę ostatniego króla, przeto ją ścieśniono. Był to zły znak, gdyż i kraj ścieśniać zaczęto, aż kraj i korona przepadły. Zgrozą okryta wróciła nasza korona do Krakowa, gdzie spoczywała aż do 1794 r. Dziwna rzecz, że nie pomyślał o jéj bezpieczeństwie Kościuszko. Prusacy zająwszy Kraków, wzięli się zaraz do zabrania skarbca koronnego. Był wtedy kustoszem koronnym X. Sierakowski, posiadający klucze do skarbca, atoli Prusacy otworzyli drzwi gwałtem i skarbiec wyprzątnęli. Tak więc koronę polską zabrali Prusacy. Tego zdania jest Łepkowski. Jedno atoli jest do rozważenia: czemu Prusacy przemilczeli o nabyciu takiéj cennéj pamiątki? Przecież korona podbitego narodu jest najwyższym wojennym trofejem. Może to uczynili z obawy, aby nie oddać Austryakom, może też jaka podrzędna pruska figura przywłaszczyła sobie ten zabytek. Podobno rząd rosyjski po utworzeniu Królestwa Kongresowego dopominał się u rządu pruskiego o tę koronę atoli rząd pruski oświadczył, że jéj nie ma. Korespondencya ta byłaby nader ważną, atoli piszący mimo gorliwych poszukiwań nie mógł nigdzie na jéj ślad trafić. Wielką by ten uczynił przysługę, ktoby tę korespondencyę odszukał.

Są tacy, którzy twierdzą, że kiedy Prusacy opieczętowali bramę skarbca, wtedy w nocy X. Sierakowski, malarz Stachowicz i jakiś mularz zrobili w nocy dziurę do skarbca i zabrali koronę, która dotąd pozostaje gdzieś w ukryciu. Zdaje się to być nieprawdopodobném, atoli jest możliwém.

Jeżeli rzeczywiście rząd pruski tę koronę zabrał, to się tylko jéj zatrata w ten sposób może wytłumaczyć, że król pruski zostając w wielkiéj potrzebie po bitwie pod Jeną 1806 r., kazał stopić lub sprzedać tę naszą pamiątkę narodową. Otóż jest tu rzuconych kilka uwag, może one natchną kogo, aby tę ważną sprawę wyświecił. Trzebaby w Berlinie czynić gorliwe poszukiwania, co i Łepkowski radzi.

Aczkolwiek Poniatowski shańbił koronę bolesławowską, iż ją włożył na pudrowane loki, przecież jemu tylko zawdzięczamy, że posiadamy jéj wyobrażenie choć w rysunku, gdyż jego nadworny malarz Bacciarelli wykonał akwarelę téj korony w wielkości naturalnej. Za staraniem wspomnianego już po kilka razy Łepkowskiego wykonał podług tego wzoru chrobrowską koronę w kamieniu rzeźbiarz Stehlik, aby ozdobić sarkofag króla Michała Wiśniowieckiego. Piszący pragnąc podać w „*Dziejach Narodu Polskiego*“ rzetelny wizerunek téj korony, udał się o radę do p. Ł., a wtedy brat jego Ludwik Łepkowski narysował na drzewie załączoną w dzisiejszym nr. Lecha koronę, zatem jestto kopia autentyczna. „*Dzieje Narodu Polskiego*“ są dotąd jedyną książką, która tę naszą najszacowniejszą, starożytną pamiątkę pomiędzy ludem polskim i młodzieżą rozpowszechniła.

Teraz o czeskiéj koronie. Już w IX wieku książęta czescy, a mianowicie ś. Wacław, używali korony, ztąd nazwa *świętowacławskiéj*. Pierwszym królem czeskim uroczyście koronowanym 1086 r. był Wratysław. Obecna atoli korona czeska pochodzi z r. 1346. Król czeski Jan Luxemburczyk, nie troszczący się wiele o Czechy, potrzebujący wiecznie pieniędzy, sięgnął nawet po klejnoty koronne, które sprzedał czy zastawił. Syn jego Karól IV, zwany ojcem ojczyzny, będąc ówczas jeszcze margrabią morawskim, kazał zrobić nową koronę, którą wyobraża rycina na 141 str. Zwana jest ś. wacławską, raz dla czci ś. Wacława, głównego patrona ziemi czeskiéj, a potem że w kaplicy tego świętego w Pradze była i jest złożona. Tę koronę nosił Karól IV, ten *„otec vlasti“*, potem najsławniéjszy król czeski Jerzy Podjebrad, następnie Władysław II, syn Kazimierza Jagiellończyka i inni. Ostatnia koronacya odbyła się w Pradze 1836 r.

Korona ta z najczystszego zrobiona złota, składa się z czterech lilji, które są spojone czterema złotemi obrączkami, a na szczycie znajduje się krzyż złoty. Jéj wysokość z krzyżem wynosi $7^3/_8$ cala, bez krzyża 5 cali, a $7^1/_2$ cala jest szeroka. Wysadzona jest drogiemi kamieniami, których liczba 111 wynosi, a mianowicie 17 rubinów, 30 balasrubinów, 29 szmaragdów, 10 szafirów i 20 wielkich pereł a waży 4 funty i 13 łutów, wartość jéj oceniają na 100,000 złp. W środku złotego krzyża na szczycie korony znajduje się szczątek cierniowéj korony Chrystusa Pana. Przechowywaną była ta korona w Pradze i w Karlsztynie, a to mianowicie w czasach wojen; dopiero Józef II kazał ją zabrać do Wiednia, cesarz atoli Leopold II na prozbę czeskich stanów krajowych r. 1791 dozwolił przewieść koronę tę na powrót do Pragi.

R. 1866 uwieziono ją znowu do Wiednia z powodu najazdu Prusaków, zkąd wróciła do Pragi 1867 r.

D. n.

Prożba do Polaków.

Łużyczanie czyli Serbowie Łużyccy, przez Niemców „Wenden“ zwani, zdołali potąd utrzymać swój język i narodowość, chociaż już od 11. stulecia pozbawieni swéj niepodległości i zewsząd Niemcami otoczeni. Liczba ich wynosi najmniéj 160,000; z tych mieszka według urzędowéj statystyki 53,000 w Saksonii i 48,000 w pruskiéj części Górnéj Łużycy; resztę zaś stanowią Serbowie Dolnéj Łużycy, która, jak wiadomo, całkiem do Prus należy. Ogniskiem ruchu narodowego jest w Górnéj Łużycy miasto Budyszyn (Bautzen), a w Dolnéj miasto Chocieborz (Kottbus). Słowo Boże głosi Górno-Łużyczanom dotąd jeszcze 74 księży i pastorów w 60 kościołach, a Dolno Łużyczanom 30 pastorów w 30 kościołach. Pierwsi mają szkół 130, drudzy około 40.

Mimo to, że wszelkiemi środkami ich niemczono, śmiało twierdzić można, że liczba Łużyczan nie zmiejsza się, lecz przeciwnie się wzmaga; w r. 1849 zliczono tylko 137,928, tymczasem w r. 1860 urzędowa statystyka podaje ich cyfrę, w liczbie 162,828. Dla tego na pewno tuszyć sobie możemy, że Łużyczanie będą i nadal w stanie zachować swoję narodowość, skoro własne ich usiłowania i zabiegi doznawać będą i u współplemieńców poparcia. Za najważniejsze zadanie uznali przeto patryoci nasi, pielęgnować język i literaturę naszą. Dla tego założyli w r. 1842 gazetę, dotąd jeszcze wydawaną, „Serbskie Nowiny“, a w r. 1847 „Macicę Serbską“, t. j. towarzystwo dla wydawania książek, którego organem jest „Czasopis Macicy Serbskiej“. Od r. 1854 wychodzi pismo religijne, „Missioński Posol“, a od r. 1860 belletrystyczny miesięcznik „Łużyczan“. Ponieważ „Macica“, założona dla wszystkich Serbów bez różnicy wyznania, nie mogła wydawać książek religijnych, założono w r. 1862 jeszcze dwa towarzystwa, jedno dla wydania dzieł katolickich, drugie dla ewangelickich. Pierwszego organem jest „Katholski Posol“, dwa razy w miesiącu wychodzący. Wykształceni serbscy patryoci starają się, jak z tego widoczna, o duchowe potrzeby swego narodu, za co najmniejszego nie pobierają wynagrodzenia.

„Macica“ rozszerzyła od czasu swego założenia więcéj niż 120,000 egzemplarzy różnych książek, wydała słownik serbsko-niemiecki i niektóre książki szkólne, założyła dalej bibliotekę i zbiór archeologiczny. Biblioteka atoli i inne zbiory mało były dotąd przystępne, ponieważ „Macica“ nie miała domu własnego. Po długich naradach postanowiono wybudować dom, w którym możnaby pomieścić nietylko zbiory „Macicy“, ale i mieć wielką salę dla serbskich towarzystw, koncertów i prelekcyi, tudzież pomieszkania i sklepy kupieckie, wreście i drukarnią, by „Macica“ była niezawisłą od obcych.

Komitet „Macicy“ sądzi, iż trzeba wybudować dom obszerniejszych rozmiarów, z którego dochody by pokrywały nietylko procenta hypotek, ale zarazem i takowe umarzały, aby z czasem można było popierać literaturę serbską i literatów, wspierać studentów, ażeby zapobiedz brakowi ludzi wykształconych. W r. 1873 zakupiła „Macica“ większe miejsce w najpiękniejszém położeniu, w środku miasta, za 20,000 tal. Za połowę téj sumy gwarantują członkowie wydziału, a o drugą połowę wystarało się składkowym sposobem kilku panów — Słowian. Na wiosnę mamy rozpocząć budowę nowego domu, którego koszta na 35,000 tal. obliczono. Chwilowo nam ofiarowana bezprocentowa pożyczka 14,000 tal. nie wystarcza.

Znalazłszy poparcie u Braci Polaków w innych dzielnicach, zwracamy się Łużyccy Serbowie i do Was, szanowni Wielkopolanie z prożbą, byście nam przyszli w pomoc w dopięciu naszych zamiarów i prac, które tem łatwiej pojmiecie, ile że Wy właśnie w tem wszystkiem jesteście nam wzorem. Dom ten ma mieć to znaczenie, jakie ma Wasz Bazar w Poznaniu! Nie na tem ogranicza się jednakowóż zadanie nowego gmachu. U Was inne jeszcze instytucye stoją na straży sprawy narodowéj; gromadka zaś nasza tak mała, że skupić się może w jednem tylko ognisku, które ma wszystkich rozgrzewać. Dom ten, ognisko to ma być centrem, do którego zbiegać się będzie lud nasz półtorastatysięczny, nie mający ni szlachty ni mecenasów, którzyby mu w jego usiłowaniach nieśli pomoc i prowadzili torem, z którego Słowianom zbaczać nie wolno. Ufni w pomoc Waszą sądzimy, iż niedaremnie bratnie ku Wam wyciągamy dłonie.

Budyszyn, w Grudniu r. 1874.

Za komitet wydz. „Macicy Serbskiej“

Jan E. Smoler, I. prezes. Ks. M. Hórnik, II. prezes.

Chociaż ta prożba ogłoszona jest 1874 r., przecież i dziś godzi się ją przypomnieć. Przesyłki dochodzą pod adresem: *Wny. X. M. Hórnik Budyszyn* (Bautzen Sachsen).

Kwiaty słowiańskie.

Gdy najmilszy z rajów
  Ziemi widzieć chcesz,
Do słowiańskich krajów
  Zbierać kwiaty spiesz;
Na słowiańskiéj ziemi
  Wieczna wiosna trwa,
Pięknościami swemi
  Wiecznie w duszy gra.

Jéj kwiaty — dziewice
  To aniołów zbiór,
Bo anielskie lice
  Jest słowiańskich cór;
Miłe, krasne, hoże,
  Któż im hołdów swych
Nie złoży w pokorze,
  Nie pokocha ich?!

Czy czeskie dzieweczki
  Pieścisz okiem twém,
Co jak turkaweczki
  Bawią głosem swym;
Czy Rusinki krasne
  Czarnookie znasz;
Czy jak zorze jasne
  Polki w sercu masz:

Każda w duszy budzi
  Rajskich uciech świat,
Najszczęśliwszyś z ludzi,
  Z aniołamiś brat.

Lecz w tém piękném kole
  Ja wybrałem już,
I me Polki wolę
  W téj krainie róż:
Lube gdy ich oko
  Czucia zatli łzą,
Wzniesione wysoko
  Kwiatem duszy są.

(Z Dz. Liter.) *St. Jasz.*

Wiadomości literackie i artystyczne.

***Wieniec Ulubionych Melodyj Narodowych**, w łatwym stylu ułożonych na fortepian p. Persa. Zeszytów 4. — Każdy zeszyt po 2 m.*

Zeszyt I. zawiera: Polonez Kościuszki. — Krakowiak. — Pije Kuba do Jakuba. — Pomoc dajcie mi Rodacy. — Warszawianka. — Z dymem pożarów. — Gwiazdka. — Kołomyjka. — Krakowiak. — Wiosna. — Arya z Halki. — Polak nie sługa. — Marsz Poniatowskiego. — Krakowiak. — Mazur Chłopickiego. — Marsz żałobny Chopina. — Tysiąc Walecznych. — Mazur Dwernickiego. — Boże coś Polskę. — Dawne czasy. — Listek. — Rózia szukała o chłodzie. — Śpiewka o wakacyach. — Jużto śpiewasz skowroneczku. — Mazurek. — Jeszcze Polska nie zginęła.

Zeszyt II. zawiera: Nieszczęście losem mym włada. — Krakowiak. — Ty pójdziesz górą. — Pieśń obozowa. — Ojczysty kraj. — Gondola, śpiew z operetki. Paziowie. — Krakowiak. — Polonez. — Trzeci Maj. — Dumka ruska. — Krakowiak. — Gdybym ja był słoneczkiem na niebie. — Matko nie opuszczaj nas. — Dawne czasy. — Boże ojcze, Twoje dzieci. — Obertas łobzowski. — Śpiew z operetki „Verbum nobile“. — Dalej w pole. — Mazur krynicki.

Zeszyt III. Mazur. — Raz gdy byłem. — Krakowiak. — Maryniu. — Prokocimski Oberek. — Święty Boże. — Oj żal. — Polonez. — Mazurek tęsknota. — Zbliż się o mój drogi. — Kolęda: Anioł pasterzom mówił. — Kolęda: W żłobie leży. — Kolęda: Jakaż to gwiazda. — Mazurek. On mnie pytał. — Romanza. Oh! powiedz mu Pieśń czeska. Jede Mladik na swem koni. — Pod Dubem za Dubem. — Ukraińska pieśń. Koły lubisz.

Zeszyt IV. zawiera: Bajka Moniuszki. — Kujawiak. — Chant du tombeau, p. Chopin. — Polonez Komorowskiego. — Śpiew Kroacki. — Kiedy nam się pora zdarza. — Marsz ceremonialny staropolski. — Z opery „Straszny dwór" Moniuszki. — Mazur Tarnowskiego. — Krakowiak. Nowa miłość Komorowskiego. — Ujrzałem raz. — Mazur Chopina. — Pieśń kościelna. — Ach neni tu neni. — U nas inaczéj. Kde domov moj. — Krakowiak. — Krakowiak Zborowskiego.

Publikacya ta piękna i staranna zaleca się szczególniej, wyborem najpiękniejszych melodyj, w łatwym stylu, przystępnym nawet dla początkujących.

Duniecki Stan. Paziowie królowéj Marysieńki. Operetka komiczna w 2 aktach. Słowa Pawła Dunieckiego z towarz. fortepianu.

Nr. 1 Serenada . . . . — m. 60 fen.
Nr. 2 Piosnka do Wolanta . 1 „ 20 „
Nr. 3 „ „ Trefnisia . — „ 60 „
Nr. 4 „ „ Jańusza . 1 „ — „
Nr. 5 Duet pod pawilonem 1 „ 60 „

Moniuszko Stan. Sześć śpiewów, słowa M. Ilnickiéj, z towarzystwem fortepianu.

Nr. 1 Do — — . . . . 1 m. — fen.
Nr. 2 Piast . . . . — „ 50 „
Nr. 3 Bolesław Chrobry . . 1 „ 20 „
Nr. 4 Kazimierz Wielki . . 1 „ — „
Nr. 5 Jadwiga Królowa Polska 1 „ 60 „
Nr. 6 Jan III Sobieski . . . 1 „ — „

Pobudki narodowe poświęcone młodzieży polskiéj zebrane i ułożone na Fortepian pr: A. Gnatkowskiego. Cena 2 m.

Zawiera: Introdukcya. -- Pobudka jazdy polskiéj. — Mazur Dwernickiego. — Polonez Ogińskiego. — Pobudka piechoty polskiej. — Krakowiak. — Z dymem pożarów. — Obertas łobzowski. — Marsz grany w Obozie hr. Plater. — Mazur. Na wschód patrząc mym zwyczajem. — Hymn narodowy naszych braci Rusinów. — Kołomyjka Ukraińska. — Pasterka. — Boże coś Polskę. — Kołomyjka Podolska. — Pasterka Ułańska. — Polak nie sługa. — Marsz litewski. — Lecą liście z drzewa. — Trzeci Maj.

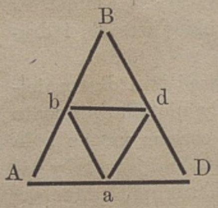
Powyższe muzykalia są godne polecenia. Sprowadzać można za pośrednictwem księgarni J. Chociszewskiego w Poznaniu.

Zdania na Maj.

1. Zdrowa dusza w zdrowém ciele, to najdroższe Nieba dary.
2. Cnota jest szczęściem duszy, zdrowie szczęściem ciała.
3. Zdrowie najwięcéj ludzie cenić zwykli, kiedy je utracą; czyby nie lepiéj cenić je piérwéj? możeby się nie straciło.
4. Zapobiegaj początkom słabości każdéj; późno potém używać lekarstwa, kiedy wzmogła się choroba przez czas długi.
5. Słuchaj lekarza; jemu Opatrzność zleciła odkrycie i użycie roślin na uzdrowienie stworzonych.
6. Nie przycierpiawszy, nie można być zdrowym.
7. Nie uraziwszy, nie uleczysz rany.
8. Nie zawadzi stratą członka, całego ochronić ciała. Marynarze zatopem drobniejszych rzeczy, kosztowniejsze zachowują.
9. Większe choroby przykrzejszém leczone bywają lekarstwem, na twarde drzewo twardéj potrzeba siekiéry.
10. Za pracę i zdrowie kupić. Próżnowanie nie utuczy.
11. Umiarkowanie piérwsza zdrowia recepta, zbytek aptek filarem.
12. Kiedyś zdrów, pamiętaj że chorować możesz, kiedyś słaby, myśl ze ozdrowiejesz.
13. Komu biada? kto chory? komu niemoc i bóle? jeżeli nie tym, którzy z młodu bawili się rozpustą, puhary spełniali, z umiarkowaniem się poróżnili.
14. Rozpusta nęci ku sobie i słodką się zdaje, ale kto się jéj oddał, wnet w nim jako żmija jad swój rozpuści, zdrowie odbierze, śmierć zada.
15. Dusza spokojna, życie porządne, czynią wiek kwitnący.
16. Choroba ciała często z choroby duszy wynika; z duszy jako ze źródła złe i dobre na ciało spływa.
17. Zbytnia radość jest siostrą smutku a częstokroć matką choroby.
18. Zdrowie i pokój, te najdroższe własności człowieka w młodym wieku tanie są i łatwe do nabycia, ale nie opuszczaj téj chwili, trzymaj się tego piérwszego targu.
19. Życzliwość dla drugich krew dobrą czyni, zazdrość wysusza kości.
20. Zdrowie jest młodością ciała, równie jak czułość młodością serca.
21. Małe cierpienia zatrudnieniem odpędzić można.
22. Na bóle największe, cierpliwość balsamem najlepszym.
23. Jeźliś chory, nie mów wiele o chorobie twojéj; nie znudzisz drugich i sam prędzéj o niéj zapomnisz.
24. Jeźliś zdrów, dziękuj niebu i nikomu żadnych nie zazdrość skarbów; masz największy z dóbr doczesnych.
25. Na co się zda kuchmistrz, jeźli apetytu nie ma?
26. Jakiś pan wstawszy od wykwintnego obiadu, którego jeść nie mógł, spostrzegł chłopaka jedzącego smacznie surową rzepę. „Czemuż to którego z tych gałganów do trawienia za nas nająć nie można?" zawołał z gniewem.
27. Pijaństwem każdy się brzydzi, obżarstwo lepiéj widziane; na jednymby przecież wózku jeździć powinny; pijak i żarłok gorsi od bydląt, i zarówno zdrowie niszczą.
28. Kto rozum swój w trunku topi, pokazuje że nie godzien mieć rozumu.
29. Weszło w zwyczaj przy ucztach spełniać kielichy wina i mówić: zdrowie twoje, właściwiéj byłoby podobno wołać na głos: choroba twoja i moja.
30. Można wielu rzeczy z dawnych żałować czasów, ale tego pojenia na śmierć przez przyjaźń, żałować trudno.
31. Mężczyzni przechwalają się mocną głową, kobiety wytrwałością w tańcu, i wielu z nich dla téj próżnéj chełpliwości zdrowie niszczy.

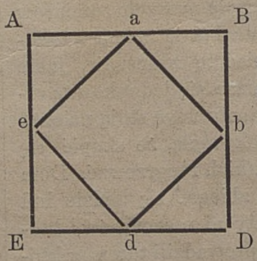
ŁAMIGŁÓWKI.

1.



Na przyłączonéj figurze rozstawić cyfry od **1** do **6** w ten sposób, 1) aby suma cyfr w trzech trójkątach **Aba, Bbd i Dab** wynosiła **9;** 2) potem tak ustawić cyfry od **1** do **6** aby suma w każdym trójkącie wynosiła **10** i po 3) aby ta suma wynosiła **11** i po 4) aby wypadła suma **12.** Do objaśnienia dodaje się, że gdzie są głoski trzeba napisać liczby, ale tylko **1, 2, 3, 4, 5 i 6,** tak aby dodane te cyfry razem wydały żądane sumy tj. **9, 10, 11 i 12** i to za każdym razem we wszystkich trójkątach musi być wynik równy tj. albo **9** we wszystkich trzech trójkątach, albo **10** itd.

2.



Jestto podobne zadanie jak powyższe, tylko że się rozstawia liczby od **1** do **8,** a sumy cyfr w 4 trójkątach mają raz wynosić **12,** potem **13,** daléj **14,** a w końcu **15.** Trzeba więc tak cyfry **1** do 8 zamiast liter poustawiać, aby żądane sumy wyszły i to np. 13 na raz we wszystkich 4 trójkątach itd.

Są to bardzo łatwe zagadnienia, a zarazem dają wyobrażenie o figurach geometrycznych.

Redaktor i nakładca Józef Chociszewski w Poznaniu. — Czcionkami H. Schmaedicke w Poznaniu.